

## Krąg-ielnia.. wiecznie czynna

Autor tekstu: **Jakub Jan Pudełko**

**J**eżeli obejrzawszy japoński „Krąg” (zob. str. 2888) uważamy, iż o tym filmie nie można już nic więcej powiedzieć — możemy się grubo mylić. Amerykański remake — jak już wspomniałem w poprzedniej części tekstu — jest wręcz merytoryczną koniecznością owej przerażającej historii dla dociekliwych widzów; dla estetów zręcznej kinematografii powinna stać się esencją strachu nakręconego na naprawdę odpowiednim poziomie artystycznym. Zajmijmy się więc dziełem Gore'a Verbinskiego zatytułowanym — oczywiście — „The Ring”, a zrealizowanym w roku 2002.

Wszystko zaczyna się od cytatu filmowego zaczerpniętego z oryginału. Jesteśmy wręcz skłonni przypuszczać, że film Verbinskiego będzie dokładną rekonstrukcją wschodniego pierwowzoru i nic już nas nie może zdziwić. Przecież tak samo jak i u Nakaty fabuła zaczyna się identyczną żonglerką prawdy w ujawnianiu sobie historii taśmy VHS przez dwie przyjaciółki. Jeżeli jednak nie przerwiemy oglądania, otrzymamy zgoła odmienną w bardzo wielu aspektach wersję produkcji amerykańskiej - głównie pod względem dokonanych zmian w charakterze opowieści. Tak więc przypuśćmy, iż niemal od razu stwierdzamy: „Ta wersja bardziej wciąga. Jest ciekawsza”. Pozostaje tylko pytanie: „Dlaczego?” Rzadko się bowiem zdarza aby ponowna realizacja wybranej fabuły stawała się lepsza od pierwowzoru.



Choćby przez sam fakt naśladownictwa. Nikt z nas chyba nie lubi przecież jak ktoś inny ubiera się czy czesze w podobny jak my sposób. Reguły są po to jednak, aby je łamać; z góry uprzedzam o intencji nierozprzestrzeniania się tego toku myślenia na wszelakiego rodzaju polskie i zagraniczne kodeksy prawne.

Po pierwsze klarowność. Twórca ostatnio zrealizowanej „Klątwy czarnej perły” (głośni „Piraci z Karaibów”) wspaniale zadbał o wykończenie, odpowiednie przedstawienie pewnych składników scenariusza. Tworzony był on zresztą na podstawie tekstu Hiroshiego Takahashi, a ten z kolei — jak pamiętamy - został napisany dzięki prozie Koji Suzuki. Tu — gwoli dygresji - ujawniają się zdolności co niektórych amerykańskich scenarzystów; w tym przypadku był nim Ehren Kruger. Warto wspomnieć, iż w 1996 roku otrzymał prestiżową nagrodę Nicholl Fellowship (międzynarodowy konkurs dla młodych scenarzystów) za scenariusz „Arlington Road”. W jego dorobku jest także „Krzyk 3” nakręcony przez starego wyjadacza filmów grozy — samego Wesa Cravena. Ostatnio Kruger pracuje nad kontynuacją „Kręgu” (dalszy ciąg remake'u Verbinskiego) i nad filmem Vadima Perelmana „The Talisman” na podstawie powieści Stephena Kinga, którego premiera przewidziana jest na 2005 rok. Tak więc doświadczenie Krugera w kreowaniu historii z „dreszczykiem” ciągle rośnie.

W czym objawia się większa światłość (jeżeli mogę użyć takiego określenia) dobrze nam już znanej historii? Choćby w tym, że od razu wiemy jak zginęła dziewczyna w prologu filmu — i bynajmniej nie jest to z pozoru błaha wiadomość. Informuje o tym Rachel Keller (zachodni odpowiednik Reiko Asakawy), sama matka ofiary. Córka jej zmarła mianowicie wskutek zatrzymania akcji serca. To ona także prosi Rachel, aby wyjaśniła ten zgon i wszystkie dziwne okoliczności z nim się wiążące. Już po tej krótkiej rozmowie (kiedy fabuła nie zdążyła się jeszcze rozkręcić na dobre) jesteśmy wzbogaceni o trzy zasadnicze informacje: śmierć nadchodzi zupełnie nagle (16-latkom nie staje serce ot tak sobie), zagadkę tą prowadzi Rachel początkowo tylko z zawodowych pobudek (dochodzi do tego zwykła, ludzka ciekawość) a następnie (zgodnie z oryginałem) w trosce o życie jej — co prawda rozbitej, ale wciąż jeszcze Racionalista.pl



istniejącej — rodziny, i ostatnia wieść: powiedziano w końcu szybko, głośno i wyraźnie, że dziewczyna która ginie na początku była po prostu kuzynką Aidana (japoński Yoichi). Czy wobec tego owa natychmiastowa jasność powinowactw, motywacji i — ogółem — składników scenariusza nie burzy tajemniczości całego dzieła? Zdecydowanie nie. Verbinski pragnie operować głównie nastrojem i klimatem wynikającym z treści historii. Nie wynika to u niego z fabuły i — widocznych u Nakaty jej zakrętów — lecz właśnie z pozbycia się z niej elementów niepotrzebnych (zbyt — uważam - rygorystycznych) i skupieniu się na wykreowaniu głębi niesamowitości. Na czym wobec tego polega owa głębia tajemniczości — nieładnie mówiąc - amerykańskiej podróży? W jakich aspektach *remake* wieździe ciągle prym?

Po drugie wizualność. Zwróćmy uwagę na deszczowy, ponury, pełen cieni i zakamarków kolor, którym zostaje oplecione całe dzieło. Tak jakby nie dawało słońcu szans na przebicie się przez gęste chmury. Literacko rzecz ujmując — tak jakby radość, ukojenie i harmonia nie mogły zapanować w świecie ludzkim. Być może jest to już objawem nadinterpretacji z mojej strony lecz faktem jest, iż wieczny mrok w filmie dominuje, a

my - analogicznie — pozostajemy owładnięci mrokiem do samego jego końca. Dzięki takiemu zabiegowi ludzie ukazani w miejskich instytucjach lub na ulicy wyglądają już zgoła inaczej aniżeli w wersji Nakaty. Wszyscy oni przeszli przez pryzmat grozy; pada na nich wszystkich mrok zagadki i tragedii. Dramat historii tak więc nie jest już wyizolowany — nieświadomie dotyka bowiem wszystkich, nie tylko tych, którzy mieli nieszczęście obejrzeć „śmiercionośną” taśmę. To jedno z wielu źródeł klimatu u Verbinskiego jakim — powtórzmy — powinien cechować się dobry film z gatunku „horror”. Autorem zdjęć amerykańskiego „Kręgu” był Bojan Bazelli — laureat m.in.: nagrody za Najlepsze Zdjęcia na Festiwalu Filmowym w Montrealu za „Kalifornię” z 1993 roku Dominica Seny. Nie sposób naturalnie pominąć i jego zasług w lepszości tejże wersji. Uwagę zwraca zwłaszcza scena na promie z koniem ogarniętym furją. Przypomnijmy sobie wszystkie ujęcia z rancza państwa Morgan i przedzierające je krótkie migawki z fabuły TEGO filmiku powracające ciągle w pamięci Rachel. Tu kasetka i jej zawartość nie mają już aż tak surrealistycznego wydźwięku. Amerykańscy twórcy rozwinęli ową krótką treść, ale nie gubimy się w tym ani razu. Nadano jej zdecydowanie więcej symboliki, która konsekwentnie prowadzona będzie do samego końca. To, co ujrzała główna bohaterka stopniowo potwierdzać się będzie aż do wyklucia się całej tajemnicy na wierzch.

Po trzecie przyroda. Scenografia w *remake*'u wyszła nareszcie z czterech ścian biura, domu, szpitala czy kawiarni. „The Ring” nie operuje - tak jak u Nakaty — głównie dekoracją wnętrza. Przyroda u Verbinskiego wraz z jej biologicznymi prawami stanowi wielki żywioł. Żywioł tworzący reguły, a te z kolei dotyczą życia roślin oraz zwierząt — w tym (i to jest ważne) także i ludzi. Natura zarówno jako wytwór estetycznego piękna jak i źródło destrukcyjnych sił skumulowanych — w tym przypadku — w osobie Samary Morgan (japońska Sadako). Przyroda ożywiona i nieożywiona pomimo dających się wytłumaczyć i przewidzieć racjonalnych zachowań i zasad, ujawnia inną stronę - irracjonalność niekoniecznie przyjazną ludzkości. Wszystkie owe biologiczne i atmosferyczne „przerwy” (przesuwanie się chmur oraz słońca na nieboskłon; liście, krople deszczu i drzewo w porywach wiatru — wszystko osnute głębokim cieniem) udowadniają równoległość *dziania się* przyrody w filmie z historią rodziny Rachel. Klimat grozy wynika prócz ludzi oraz sił parapsychologicznych także i z tego, co nas otacza. Nastrój zagrożenia jest więc o wiele szerszy aniżeli w wersji Nakaty. To mogło zadecydować o wyższości *remake*'u nad oryginałem — przypomnijmy raz jeszcze i połączmy na to nacisk — w zakresie czystości gatunkowej filmu grozy.

Po czwarte semantyka. Jak już wcześniej zostało powiedziane, Gore Verbinski uprościł nieco fabułę na rzecz symboliki. W czym objawia się szersza jej skala aniżeli u twórców ze Wschodu? Jej bogactwo wręcz niekiedy przygniata. Jest przede wszystkim woda i są konie (rancho jest zupełnie nową składową wydarzeń). Pojawia się drabina, mucha, latarnia morska. Ta ostatnia - warto zauważyć - nie występuje tu tylko jako punkt lokalizacyjny lecz razem z końmi oraz stodołą również i ona wdarła się do otoczenia Samary, do jej wspomnień - wtedy gdy już została adoptowana przez Annę Morgan. Cały metaforyczny język tejże wersji mobilizuje się, aby służyć jednej przewodniej zagadce „Kręgu”. Pojawia się tylko niekiedy złudzenie jakoby każdy z przytoczonych w fabule symboli stanowił samoistny byt. To znaczy każdy wyczuwał tak jakby swoją własną indywidualną odrębność. Tak może nam się czasem wydawać, ale nie musi. Musi natomiast istnieć klucz do odkrycia całej tajemnicy, do zredukowania w niej tym samym stopnia grozy. A więc film - jak każdy film - kończyć się kiedyś przecież musi. Dwoistość kręgu jako coś, co widzi się przed śmiercią po upływie tygodnia i jako grupa „osób-widzów” tej taśmy



świadczy o ciągłości i odporności problemu. Problemem tym ciągle jest i będzie kasetka oraz śmierć jaką niesie ze sobą. Tytułowy krąg wykazuje tendencje stałe. Kiedy jeden z tegoż kręgu wyjdzie, zastępuje go natychmiast kolejna ofiara. Wygląda na to, że tak już pozostanie. Więcej szczegółów wyjawić nam już może tylko kontynuacja remake'u - „The Ring 2”.



W amerykańskiej, rozbudowanej „rekonstrukcji” filmu H. Nakaty bardzo szybko zaakcentowany zostaje problem niesamowitych zdolności Samary. Dzięki temu akcja wkracza z większym impetem w medycynę - rzecz by można - charakter całej historii. Nad japońską wersją scenariusza krąży niczym głodny sęp nad pustynią, złamanie jakichś z góry określonych boskich praw; przecież popełniono morderstwo: ojciec zabija swoje nieślubne dziecko. Zabicie w tym przypadku to rzecz względna, bo - jak pamiętamy - minie wiele lat zanim ów zgon nastąpi. Swoją drogą ciągle przeraża fakt, ileż Sadako musiała wycierpieć; potem wszystkie te okropieństwa „przełała” psychicznie na nośnik VHS -

zabójczy dla wszystkich znajdujących się poza studnią, czyli na powierzchni ziemi. Podstawowa różnica - Richard Morgan (mąż Anny) jest jej ojczymem, w japońskim filmie córkę zabija prawdziwy ojciec. Samara przynosi nieszczęście swojej przybranej matce - Annie Morgan i całej wyspie, na której mieszkają. Zostaje znienawidzona przez własnych rodziców, którzy wcześniej zapragnęli ją adoptować. Jest nietolerowana przez ludzi z wyspy. Staje się potępioną bowiem nie potrafi opanować gwałtownej destrukcji drzemiącej w niej samej. Niemożność jest źródłem, z którego wypływa cały dalszy bieg zdarzeń. Lekarze naturalnie tylko naukowo potwierdzają metafizyczność tychże sił i parapsychologiczne ich podłoże.

Próby zrehabilitowania choćby po trosze nieuświadomionych, głęboko zakorzenionych zabójczych możliwości Samary dają się we znaki bardziej u amerykańskich twórców. Wystarczy

pamiętać, że to sama młoda sprawczyni zła zgłasza się po pomoc. Dajmy temu wyraz raz jeszcze — parapsychologiczne, nie leżące jednak w interesie ludzkości — moce dziewczynki świadczą dobitnie o umiejscowionym w tej kwestii meritum sprawy. Zmarnowane życie swej żony - jak to później niebezpiecznie wypowie Richard Morgan — dzięki pojawieniu się w ich życiu Samary, pozostanie pierwszym planem, przyczyną zła, które umieszczone później na taśmie pozostanie wiecznie i nieskończenie wręcz aktualne i niebezpieczne. Podobne, tyle że delikatniejsze, bardziej harmonijne i dające nad sobą zapanować zdolności posiada Aidan. My, jako widzowie, dowiadujemy się o tym już na samym początku wersji Verbinskiego. U japońskich twórców później.

Po piątą montaż. Tą stroną dzieła zajął się Craig Wood — już od dłuższego czasu współpracujący z Verbinskim („Pułapka na myszy”, „The Mexican”). Jedną z wielu interesujących nowości w remake’u są wizje Rachel. Obok króciutkich fragmentów kasety i przyporządkowywania ich do rzeczywistych miejsc i przedmiotów z głowy Samary dopełniają oniryczną stronę fabuły. Pomaga to nam choćby bliżej utożsamić się z główną postacią „The Ring” i mocniej przeżywać ciągle następujące po sobie wydarzenia. To jakże typowa cecha dla kinematografii Zachodu — taka subiektywizacja narracji filmowej, świat widziany oczyma głównego bohatera. Tylko powstaje teraz pytanie: czy tą pierwszorzędną postacią jest Samara czy Rachel? A może Aidan? Diametralnie zmieniając tok rozumowania być może głównym bohaterem tej całej historii są irracjonalne siły koegzystujące ze światem ludzkim. Być może...

Szczerze mówiąc skromna epizodyczność treści w takiej postaci jak to ma miejsce w „Kręgu” nie okazuje się być również najlepszym wyjściem. Zagęszczanie akcji w podobny sposób niczym serial „Z archiwum X” powoduje, iż na dłuższą metę dopatrywać się można w dziele wiele — pomniejszych co prawda lecz jednak — zbędnych elementów scenariusza. Czy krew kapiąca z nosa Rachel na coś się przydaje? Albo przytoczona już wcześniej scena na promie? I tu dochodzimy wreszcie do wspólnego obu wersjom zagadnienia.

Czy przesycony literackością i warstwą treściową „Ringu” Hideo Nakaty, czy może piękny wizualnie lecz wpadający czasem w skrajność i nieszanujący sedna historii „The Ring” G. Verbinskiego? Film grozy: narracja czy klimat; jeszcze inaczej: niesamowitość scenariusza czy może nastroju? Po premierach filmów z Japonii i USA rozgorzały dyskusje jaki naprawdę powinien być dobry współczesny film grozy. Na jakich wartościach winien być oparty? Czego i jak dotykać? Co i w jaki sposób opisywać? Czy opowiemy się za doskonałością siły dedukcji (surfowanie po Internecie to naprawdę wielka frajda czego dowodzi Rachel Keller) w komercyjnym (raz mniej, raz więcej) kinie amerykańskim, czy wybierzemy raczej surowość mentalności, tradycje i symbole Wschodu w kinie japońskim?

Frekwencja — niestety — decyduje dzisiaj w ogromnej mierze o sukcesie filmu. Jest istotniejsza nawet od opinii wielkich fanów gatunku, do jakiego zaliczane są wszystkie części i wersje „Kręgu”.

### **Jakub Jan Pudełko**

Student filmoznawstwa na Uniwersytecie Śląskim. Zajmuje się historią i estetyką filmu. Ukończył 4-letnie warsztaty filmowe i dziennikarskie. Współpracuje z lokalnymi gazetami kulturalnymi. Mieszka w Jaworznie koło Katowic.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-11-2003)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2911) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2911>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)